

Wąsał tak wzbił się w dumę łaskawym przyjęciem,
Że mu się uroiło zostać pańskim zięciem.
Do zamku nieproszony coraz częściej jeździł,
W końcu u nas jak w swoim domu się zagnieździł.
I już miał się oświadczać: lecz pomiarkowano,
I czarną mu polewkę¹³⁰ do stołu podano.
Podobno Stolnikównie wpadł Soplica w oko,
Ale przed rodzicami taiła głęboko.

Było to za Kościuszki czasów; pan popierał
Prawo trzeciego maja i już szlachtę zbierał,
Aby konfederatom ciągnąć ku pomocy,
Gdy nagle Moskwa zamek opasała w nocy.
Ledwie był czas z moździerza na trwogę wypalić,
Podwoje dolne zamknąć i ryglem zawalić.
W zamku całym był tylko: pan Stolnik, ja, pani,
Kuchmistrz i dwóch kuchcików, wszyscy trzej pijani,
Proboszcz, lokaj, hajducy czterej, ludzie śmiali.
Więc za strzelby, do okien. Aż tu tłum Moskali,
Krzyżąc: »Ura!«, od bramy wali po tarasie;
My im ze strzelb dziesięciu palnęli »A zasie«.
Nic tam nie było widać; słudzy bez ustanku
Strzelali z dolnych pięter, a ja i pan z ganku.
Wszystko szło pięknym ładem, choć w tak wielkiej trwodze:
Dwadzieścia strzelb leżało tu na tej podłodze;
Wystrzeliliśmy jedną, podawano drugą.
Ksiądz proboszcz zatrudniał się czynnie tą usługą,
I pani, i panienka, i nadworne panny:
Trzech było strzelców, a szedł ogień nieustanny.
Grad kul sypały z dołu moskiewskie piechury;
My z rzadka, ale celniej dogrzewali z góry.
Trzy razy aż pode drzwi to chłopstwo się wparło,
Ale za każdym razem trzech nogi zadarło,
Więc uciekli pod lamus¹³¹; a już był poranek.
Pan Stolnik wesół wyszedł ze strzelbą na ganek,
I skoro spod lamusa Moskal łeb wychylił,
On dawał zaraz ognia, a nigdy nie mylił;
Za każdym razem czarny kaszkiet w trawę padał
I już się rzadko który zza ściany wykradał.
Stolnik, widząc strwożone swe nieprzyjaciele,
Myślił zrobić wycieczkę, porwał karabelę¹³²
I z ganku krzyżąc sługom wydawał rozkazy;
Obróciwszy się do mnie, rzekł: »Za mną Gerwazy!«
Wtem strzelono spod bramy... Stolnik się zająknął,
Zaczerwienił się, zbladnął, chciał mówić, krwią chrząknął:
Postrzegłem wtenczas kulę, wpadła w piersi same.
Pan ślaniając się, palcem ukazał na bramę:
Poznałem tego łotra Soplicę! poznałem!
Po wroście i po wąsach! Jego to postrzałem
Zginął Stolnik, widziałem! Łotr jeszcze do góry
Wzniesioną trzymał strzelbę, jeszcze dym szedł z rury!
Wziąłem go na cel; zbójca stał jak skamieniały!
Dwa razy dałem ognia, i oba wystrzały

Bitwa, Dworek, Szlachcic

Śmierć, Morderstwo, Pan,
Sługa, Zemsta

¹³⁰czarna polewka — podana u stołu paniczowi starającemu się o rękę panny oznaczała rekuzę [czyli odrzucenie propozycji małżeństwa; red. WL]. [przypis autorski]

¹³¹lamus (daw.) — budynek gospodarczy stawiany przy dworach. [przypis redakcyjny]

¹³²karabela — szabla noszona przez szlachtę polską. Miała rękojeść w kształcie głowy orla. [przypis redakcyjny]

Chybiły: czym ze złości, czy z żalu źle mierzył...
Usłyszałem wrzask kobiet, spojrzałem — pan nie żył».

Tu Gerwazy umilkł i łzami się zalał,
Potem rzekł kończąc: «Moskał już wrota wywalał:
Bo po śmierci Stolnika stałem bezprzytomnie,
I nie widziałem, co się działo wokoło mnie.
Szczęściem, na odsiecz przyszedł nam Parafianowicz,
Przywiódłszy Mickiewiczów dwiestu¹³³ z Horbatowicz,
Którzy są szlachta liczna i dzielna, człek w człeka,
A nienawidzą rodu Sopliców od wieka.

Tak zginął pan potężny, pobożny i prawy,
Który miał w domu krzesła, wstęgi i buławy,
Ojciec włościan, brat szlachty; i nie miał po sobie
Syna, który by zemstę poprzysiągł na grobie!
Ale miał sługi wierne. Ja w krew jego rany
Obmoczyłem mój rapier Scyzorykiem zwany
(Zapewne pan o moim słyszał Scyzoryku,
Sławnym na każdym sejmie, targu i sejmiku).
Przysiągłem wyszczerbić go na Sopliców karkach,
Ścigałem ich na sejmach, zajazdach, jarmarkach.
Dwóch zarąbałem w kłótni, dwóch na pojedynku;
Jednego podpaliłem w drewnianym budynku,
Kiedyśmy zajeżdżali z Rymszą Korelicze:
Upiekł się tam jak piskorz; a tych nie policzę,
Którym uszy obciąłem. Jeden tylko został,
Który dotąd ode mnie pamiątki nie dostał:
Rodzoniutki braciszek owego wąsala!
Żyje dotąd i z swoich bogactw się przechwala,
Zamku Horeszków tyka swych kopców krawędzią,
Szanowany w powiecie, ma urząd, jest Sędzią!
I pan mu zamek oddasz? Niecne jego nogi
Mają krew pana mego zetrzeć z tej podłogi?
O nie! Póki Gerwazy ma choć za grosz duszy,
I tyle sił, że jednym małym palcem ruszy
Scyzoryk swój wiszący dotychczas na ścianie,
Póty Soplica tego zamku nie dostanie!»

«O! — krzyknął Hrabia, ręce podnosząc do góry —
Dobre miałem przeczucie, żem lubił te mury!
Choć nie wiedziałem, że w nich taki skarb się mieści,
Tyle scen dramatycznych i tyle powieści!
Skoro zamek mych przodków Soplicom zagrabię,
Ciebie osadzę w murach jak mego burgrabie¹³⁴.
Twoja powieść, Gerwazy, zajęła mię mocno.
Szkoda, żeś mię nie przywiódł tu w godzinę nocną;
Udrapowany płaszczem, siadłbym na ruinach,
A ty byś mi o krwawych rozpowiadał czynach.
Szkoda, że masz niewielki dar opowiadania!
Nieraz takie słyszałem i czytam podania;
W Anglii¹³⁵ i w Szkocyi każdy zamek lordów,
W Niemczech każdy dwór grafów był teatrem mordów.
W każdej dawnej, szlacheckiej, potężnej rodzinie

Honor, Dziedzictwo

¹³³dwiestu — dziś popr. forma D.: dwustu. [przypis edytorski]

¹³⁴burgrabia (z niem.) — urzędnik w zamkach pełniący funkcje sądownicze i wojskowe. [przypis redakcyjny]

¹³⁵Anglii — zgodnie z metrum wiersza należy czytać ten wyraz jako trzysylabowy: Ang-li-i. [przypis edytorski]

Jest wieść o jakimś krwawym lub zdrazieckim czynie,
 Po którym zemsta spływa na dziedziców w spadku:
 W Polsce pierwszy raz slysze o takim wypadku.
 Czuję, że we mnie mężnych krew Horeszków płynie!
 Wiem, co winienem sławie i mojej rodzinie.
 Tak, muszę zerwać wszelkie z Soplicą układy,
 Choćby do pistoletów przyszło lub do szpady!
 Honor każe». Rzekł, ruszył uroczystym krokiem,
 A Gerwazy szedł z tyłu w milczeniu głębokiem.
 Przed bramą stanął Hrabia, sam do siebie gadał,
 Poglądając na zamek prędko na koń wsiadał,
 Tak samotną rozmowę kończąc roztargniony:
 «Szkoda, że ten Soplica stary nie ma żony
 Lub córki pięknej, której ubóstwiałbym wdzięki!
 Kochając i nie mogąc otrzymać jej ręki,
 Nowa by się w powieści zrobiła zawilość:
 Tu serce, tam powinność — tu zemsta, tam miłość!»

Tak szepcąc spał ostrogi; koń leciał do dworu,
 Gdy z drugiej strony strzelcy wyjeżdżali z boru.
 Hrabia lubił myślistwo, ledwie strzelców zoczył¹³⁶,
 Zapomniawszy o wszystkim, prosto ku nim skoczył,
 Mijając bramę, ogród, płoty: gdy w zawrocie
 Obejrzał się, i konia zatrzymał przy płocie.

Był sad. —

Ogród

Drzewa owocne, zasadzone w rzędy,
 Ocieniały szerokie pole; spodem grzędy.
 Tu kapusta, sędziwe schylając łysiny,
 Siedzi i zda się dumać o losach jarzyny;
 Tam, płacząc stronki w marchwi zielonej warkoczu,
 Wysmukły bób obraca na nią tysiąc oczu;
 Owdzie podnosi złotą kitę kukuruza¹³⁷;
 Gdzieniedzie otyłego widać brzuch harbuza¹³⁸,
 Który od swej łodygi aż w daleką stronę,
 Wtoczył się jak gość między buraki czerwone.

Grzędy rozcięte miedzą; na każdym przykopie¹³⁹
 Stoją jakby na straży w szeregach konopie,
 Cyprysy jarzyn; ciche, proste i zielone,
 Ich liście i woń służą grzędom za obronę,
 Bo przez ich liście nie śmie przecisnąć się żmija,
 A ich woń gąsienice i owad zabija.
 Dalej maków białawe górują badyle;
 Na nich, myślisz, iż rojem usiadły motyle
 Trzepiotąc skrzydełkami, na których się mieni
 Z rozmaitością tęczy blask drogich kamieni:
 Tylą farb żywych, różnych, mak żrenicę mami.
 W środku kwiatów, jak pełnia pomiędzy gwiazdami,
 Krągły słonecznik licem wielkim, gorejącem,
 Od wschodu do zachodu kręci się za słońcem.

Rośliny

Kwiaty

¹³⁶zoczyć — zobaczyć. [przypis edytorski]

¹³⁷kukuruza — dziś popr.: kukurydza. [przypis redakcyjny]

¹³⁸harbuz — dziś popr.: arbuz. [przypis redakcyjny]

¹³⁹przykop (daw.) — rów biegnący wzdłuż czegoś, tutaj: grządek. [przypis redakcyjny]

Pod płotem wąskie, długie, wypukłe pagórki,
Bez drzew, krzewów i kwiatów: ogród na ogórki.
Pięknie wyrosły; liściem wielkim, rozłożystym,
Okryły grzędy jakby kobiercem fałdzistym.
Pośrodku szła dziewczyna w bieliznę¹⁴⁰ ubrana,
W majowej zieloności tonąc po kolana;
Z grzęd zniżając się w bruzdy, zdała się nie stąpać,
Ale pływać po liściach, w ich barwie się kąpać.
Słomianym kapeluszem osłoniła głowę,
Od skroni powiewały dwie wstążki różowe
I kilka puklów światłych, rozwitych warkoczy;
Na ręku miała koszyk, w dół spuściła oczy,
Prawą rękę podniosła niby do chwytania,
Jako dziewczę, gdy rybki w kąpeli ugania
Bawiące się z jej nóżką, tak ona co chwila
Z rękami i koszykiem po owoc się schyla,
Który stopą nadtrąci lub dostrzeże okiem.

Pan Hrabia zachwycony tak cudnym widokiem
Stał cicho. Słyszając tętent towarzyszków w dali,
Ręką dał znak, ażeby wstrzymać konie; stali.
On patrzył z wyciągniętą szyją, jak dziobaty
Żuraw z dala od stada gdy odprawia czaty,
Stojąc na jednej nodze, z czujnymi oczyma,
I by nie zasnąć, kamień w drugiej nodze trzyma.

Ptak

Zbudził Hrabiego szelest na plecach i skroni;
Był to bernardyn, kwestarz Robak, a miał w dłoni
Podniesione do góry węzłowate sznurki:
«Ogórków chcesz Waś — krzyknął — oto masz ogórki!
Wara, panie, od szkody; na tutejszej grzędzie
Nie dla Waszeci owoc, nic z tego nie będzie».
Potem palcem pogroził, kaptura poprawił,
I odszedł. Hrabia jeszcze chwilę w miejscu bawił,
Śmiejąc się i klnąc razem tej nagłej przeszkodzie.
Okiem powrócił w ogród, ale już w ogrodzie
Nie było jej; mignęła tylko śród okienka
Jej różowa wstążeczka i biała sukienka.
Widać na grzędach, jaką przeleciała drogą,
Bo liść zielony, w biegu potrącony nogą,
Podnosił się, drżał chwilę, aż się uspokoił,
Jak woda, którą ptaszek skrzydłami rozkroił.
A na miejscu, gdzie stała, tylko porzucony
Koszyk mały z rokity¹⁴¹, denkiem wywrócony,
Pogubiwszy owoce na liściach zawisał,
I wśród fali zielonej jeszcze się kołysał.

Po chwili wszędzie było samotnie i głucho.
Hrabia oczy w dom utkwiał i natężył ucho;
Zawsze dumał, a strzelcy zawsze nieruchomie
Za nim stali. Aż w cichym i samotnym domu¹⁴²
Wszczął się naprzód szmer, potem gwar i krzyk wesoły
Jak w ulu pustym, kiedy węć wlatują pszczoły.

¹⁴⁰bielizna (daw.) — biała sukienka, współ. odzież spodnia. [przypis redakcyjny]

¹⁴¹rokita — wierzba. [przypis redakcyjny]

¹⁴²domie — dziś popr. Ms. lp: domu. [przypis redakcyjny]

Był to znak, że wracali goście z polowania,
I krzątała się służba około śniadania.

Jakoż po wszystkich izbach panował ruch wielki:
Roznoszono potrawy, sztucce i butelki.
Mężczyźni tak jak weszli, w swych zielonych strojach,
Z talerzami, z szklankami, chodząc po pokojach,
Jedli, pili lub wsparci na okien uszakach¹⁴³,
Rozprawiali o flintach¹⁴⁴, chartach i szarakach.
Podkomorstwo i Sędzia przy stole; a w kątku
Panny szeptały z sobą. Nie było porządku,
Jaki się przy obiadach i wieczerzach chowa;
Była to w staropolskim domu moda nowa:
Przy śniadaniach pan Sędzia, choć nierad, pozwalał
Na taki nieporządek, lecz go nie pochwalał.

Jedzenie, Obyczaje

Różne też były dla dam i mężczyzn potrawy:
Tu roznoszono tace z całą służbą kawy,
Tace ogromne, w kwiaty ślicznie malowane,
Na nich kurzące wonnie imbryki blaszane
I z porcelany saskiej złote filiżanki;
Przy każdej garnuszek mały do śmietanki.
Takiej kawy, jak w Polsce, nie ma w żadnym kraju:
W Polsce, w domu porządnym, z dawnego zwyczaju,
Jest do robienia kawy osobna niewiasta,
Nazywa się kawiarka; ta sprowadza z miasta,
Lub z wicin¹⁴⁵ bierze ziarna w najlepszym gatunku
I zna tajne sposoby gotowania trunku,
Który ma czarność węgla, przejrzystość bursztynu,
Zapach moki i gęstość miodowego płynu.
Wiadomo, czym dla kawy jest dobra śmietana;
Na wsi nietrudno o nią: bo kawiarka z rana,
Przystawiwszy imbryki, odwiedza mleczarnie
I sama lekko świeży nabiału kwiat garnie
Do każdej filiżanki w osobny garnuszek,
Aby każdą z nich ubrać w osobny kożuszek.

Jedzenie, Obyczaje

Panie starsze, już wcześniej wstawszy, piły kawę;
Teraz drugą dla siebie zrobiły potrawę
Z gorącego, śmietaną bielonego piwa,
W którym twaróg gruzłami posiekany pływa.

Zaś dla mężczyzn wędliny leżą do wyboru:
Półgęski¹⁴⁶ tłuste, kumpie¹⁴⁷, skrzydliki ozoru,
Wszystkie wyborne, wszystkie sposobem domowym
Uwędzone w kominie dymem jałowcowym;
W końcu wniesiono zrazy na ostatnie danie:
Takie bywało w domu Sędziego śniadanie.

¹⁴³uszak (archit.) — element dekoracyjny, występ z linii obramienia w górnych narożach okien i drzwi; poszerzenie obramienia okiennego. [przypis edytorski]

¹⁴⁴flinta — strzelba myśliwska. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁵wiciny — Wiciny są to wielkie statki na Niemnie, którymi Litwini prowadzą handel z Prusami, splewając zboża i biorąc w zamian za nie towary kolonialne. [przypis autorski]

¹⁴⁶półgęsek (daw.) — połowa tylnej części gęsi bez nogi i bez kości, obszyta w gęsią skórę i uwędzona. Rodzaj wędliny z gęsi. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁷kumpie (daw.) — wędlina wieprzowa. [przypis redakcyjny]

We dwóch izbach dwa różne skupiły się grona:
 Starszyzna przy stoliku małym zgromadzona
 Mówiła o sposobach nowych gospodarskich,
 O nowych coraz sroższych ukazach cesarskich;
 Podkomorzy krążące o wojnie pogłoski
 Oceniał i wyciągał polityczne wnioski.
 Panna Wojska, włożywszy okulary sine,
 Zabawiała kabałą¹⁴⁸ z kart Podkomorzynę.
 W drugiej izbie toczyła młodzież rzecz o łowach
 W spokojniejszych i cichszych niż zwykle rozmowach:
 Bo Asesor i Rejent, oba mówcy wielcy,
 Pierwsi znawcy myślistwa i najlepsi strzelcy,
 Siedzieli przeciw sobie mrukliwi i gniewni.
 Oba dobrze poszczuli, oba byli pewni
 Zwycięstwa swoich chartów: gdy pośród równiny
 Znalazł się zagon chłopskiej niezżętej jarzyny.
 Tam wpadł zając; już Kusy, już go Sokół imał¹⁴⁹,
 Gdy Sędzia dojeżdżaczy na miedzy zatrzymał.
 Musieli być posłuszni, chociaż w wielkim gniewie;
 Psy powróciły same i nikt pewnie nie wie,
 Czy zwierz uszedł, czy wzięty; nikt zgadnąć nie zdoła,
 Czy wpadł w paszczę Kusego, czyli też Sokoła,
 Czyli obydwu razem: różnie sądzą strony,
 I spór na dalsze czasy trwał nierozstrzygnięty¹⁵⁰.

Polowanie, Konflikt

Wojski stary od izby do izby przechodził,
 Po obu stronach oczy roztargnione wodził,
 Nie mieszał się w myśliwych ni w starców rozmowę
 I widać, że czym innym zajęta miał głowę.
 Nosił skórzaną plackę: czasem w miejscu stanie,
 Duma długo i — muchę zabije na ścianie.

Tadeusz z Telimeną, pomiędzy izbami
 Stojąc we drzwiach na progu, rozmawiali sami.
 Niewielki oddzielał ich od słuchaczy przedział,
 Więc szepotali. Tadeusz teraz się dowiedział:
 Że ciocia Telimena jest bogata pani,
 Że nie są kanonicznie z sobą powiązani
 Zbyt bliskim pokrewieństwem; i nawet niepewno¹⁵¹,
 Czy ciocia Telimena jest synowca krewną,
 Choć ją stryj zowie siostrą, bo wspólni rodzice
 Tak ich kiedyś nazwali mimo lat różnicę;
 Że potem ona żyjąc w stolicy czas długi
 Wyrządziła niezmierne Sędziemu usługi;
 Stąd ją Sędzia szanował bardzo i przed światem
 Lubił, może z próżności, nazywać się bratem,
 Czego mu Telimena przez przyjaźń nie wzbrania.
 Ulżyły Tadeusza sercu te wyznania.
 Wiele też innych rzeczy sobie oświadczyli;
 A wszystko to się stało w jednej krótkiej chwili.

Kobieta, Mężczyzna,
 Starość

Ale w izbie na prawo, kusząc Asesora,
 Rzekł Rejent mimojazdem¹⁵²: «Ja mówiłem wczora,

Polowanie, Obyczaje, Prawo

¹⁴⁸ *kabała* — wróżba z kart tarota. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁹ *imać* (daw.) — łapać, chwycić. [przypis edytorski]

¹⁵⁰ *nierozstrzygnięty* — dziś popr.: nierozstrzygnięty. [przypis edytorski]

¹⁵¹ *niepewno* — dziś: niepewne; nie jest pewne. [przypis edytorski]

Że polowanie nasze udać się nie może:
 Jeszcze zbyt wcześnie, jeszcze na pniu stoi zboże
 I mnóstwo sznurów chłopskiej niezżętej jarzyny:
 Stąd i Hrabia nie przybył mimo zaprosiny.
 Hrabia na polowaniu bardzo dobrze zna się,
 Nieraz gadał o łowów i miejscu, i czasie;
 Hrabia chował się w obcych krajach od dzieciństwa
 I powiada, że to jest znakiem barbarzyństwa
 Polować, tak jak u nas, bez żadnego względu
 Na artykuły ustaw, przepisy urzędu,
 Nie szanując niczych kopców ani miedzy,
 Jeździć po cudzym gruncie, bez dziedzica wiedzy,
 Wiosną równie jak latem zbiegać pola, knieje,
 Zabijać nieraz lisa, właśnie gdy linieje,
 Albo cierpieć, iż kotną¹⁵³ samicę zajęczą
 Charty w runi uszczują, a raczej zamęczą,
 Z wielką szkodą zwierzyny. Stąd się Hrabia żali,
 Że cywilizacja większa u Moskali;
 Bo tam o polowaniu są ukazy cara
 I dozór policyi, i na winnych kara».

Telimena ku lewej izbie obrócona
 Wachlując batystową chusteczką ramiona:
 «Jak mamę kocham — rzekła — Hrabia się nie myli.
 Znam ja dobrze Rosyj. Państwo nie wierzyli,
 Gdy im nieraz mówiłam, jak tam z wielu względów
 Godna pochwały czujność i srogość urzędów.
 Byłam ja w Petersburku, nie raz, nie dwa razy!
 Miłe wspomnienia! wdzięczne przeszłości obrazy!
 Co za miasto! Nikt z panów nie był w Petersburku?
 Chcecie może plan widzieć? Mam plan miasta w biurku.
 Latem świat petersburski zwykł mieszkać na dachy,
 To jest w pałacach wiejskich (dachy wioskę znaczy).
 Mieszkałam w pałacyku, tuż nad Newą rzeką,
 Niezbyt blisko od miasta i niezbyt daleko,
 Na niewielkim, umyślnie sypanym pagórku:
 Ach, co to był za domek! Plan mam dotąd w biurku.
 Otóż, na me nieszczęście, najął dom w sąsiedztwie
 Jakiś mały czynownik¹⁵⁴ siedzący na śledztwie;
 Trzymał kilkoro chartów¹⁵⁵: co to za męczarnie,
 Gdy blisko mieszka mały czynownik i psiarnie!
 Ilekroć z książką wyszłam sobie do ogrodu,
 Użyć księżycy blasku, wieczornego chłodu
 Zaraz i pies przyleciał, i kręcił ogonem,
 I strzygł uszami, właśnie jakby był szalonym.
 Nieraz się nąlekalam. Serce mi wróżyło
 Z tych psów jakieś nieszczęście: tak się też zdarzyło.
 Bo gdym szła do ogrodu pewnego poranka,
 Chart u nóg mych zadławił mojego kochanka
 Bonończyka! Ach, była to rozkoszna psina,
 Miałam ją w podarunku od księcia Sukina
 Na pamiątkę; rozumna, żywa jak wiewiórka:
 Mam jej portrecik, tylko nie chcę iść do biurka.

Rosja, Urzędnik, Władza,
 Obyczaje, Pies

¹⁵²*mimojazdem* — dziś: mimochodem. [przypis edytorski]

¹⁵³*kotna* — będąca w ciąży; o kotce, zajęczycy lub owcy. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁴*czynownik* — urzędnik państwowy w Rosji carskiej. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁵*kilkoro chartów* — dziś popr. forma B. Im: kilka chartów. [przypis edytorski]

Widząc ją zadławioną¹⁵⁶, z wielkiej alteracji¹⁵⁷
Dostałam mdłości, spazmów, serca palpitacji.
Może by gorzej jeszcze z moim zdrowiem było;
Szczęściem, nadjechał właśnie z wizytą Kiriło
Gawrylicz Kozodusin, wielki łowczy dworu.
Pyta się o przyczynę tak złego humoru,
Każe wnet urzędnika przyciągnąć za uszy;
Staje pobladły, drżący i prawie bez duszy.
»Jak śmiesz — krzyknął Kiriło piorunowym głosem —
Szczuć wiosną łanię kotną tuż pod carskim nosem?«
Oślupiały czynownik darmo się zaklinał,
Że polowania dotąd jeszcze nie zaczynał,
Że z wielkiego łowczego wielkim pozwoleniem,
Zwierz uszczuty zda mu się być psem, nie jeleniem.
»Jak to? — krzyknął Kiriło — to śmiałyś, hultaju,
Znać się lepiej na łowach i zwierząt rodzaju
Niżli ja, Kozodusin, carski jegermajster¹⁵⁸?
Niechajże nas rozsądzi zaraz policmajster¹⁵⁹!«
Wołają policmajstra, każą spisać śledztwo.
»Ja — rzecze Kozodusin — wydaję świadectwo,
Że to łania; on plecie, że to pies domowy:
Rozsądź nas, kto zna lepiej zwierzynę i łowy!«
Policmajster powinność służby swej rozumiał:
Bardzo się nad zuchwalstwem czynownika zdumiał
I odwiódłszy na stronę po bratersku radził,
By przyznał się do winy i tym grzech swój zgładził.
Łowczy udobruchany przyrzekł, że się wstawi
Do cesarza i wyrok nieco ułaskawi.
Skończyło się, że charty poszły na powrozy,
A czynownik na cztery tygodnie do kozy.
Zabawiła nas cały wieczór ta pustota;
Zrobiła się nazajutrz z tego anegdota,
Że w sądy o mym piesku wielki łowczy wdał się:
I nawet wiem z pewnością, że sam cesarz śmiał się».

Śmiech powstał w obu izbach. Sędzia z bernardynem
Grał w mariasza¹⁶⁰ i właśnie z wyświeconym winem
Miał coś ważnego zadać: już ksiądz ledwo dyszał,
Kiedy Sędzia początek powieści posłyszał
I tak nią był zajęty, że z zadartą głową,
I z kartą podniesioną, do bicia gotową,
Siedział cicho i tylko bernardyna trwożył.
Aż gdy skończono powieść, pamfila¹⁶¹ położył,
I rzekł śmiejąc się: «Niech tam sobie kto chce chwali
Niemców cywilizcją, porządek Moskali;
Niechaj Wielkopoleanie uczą się od Szwabów
Prawować się o lisa i przyzywać drabów,
By wziąć w areszt ogara, że wpadł w cudze gaje:
Na Litwie, chwała Bogu, stare obyczaje.
Mamy dosyć zwierzyny dla nas i sąsiedztwa,
I nie będziemy nigdy o to robić śledztwa;

Gra

Prawo, Obyczaje

Szlachcic, Chłop,
Gospodarz, Korzyść

¹⁵⁶zadławiony — uduszony. [przypis edytorski]

¹⁵⁷alteracja (daw., z łac. *alteratio*: zmiana) — wzburzenie, niepokój. [przypis edytorski]

¹⁵⁸jegermajster (niem.) — łowca, myśliwy. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁹policmajster (niem.) — policjant. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁰mariasz (daw.) — rodzaj gry w karty. [przypis redakcyjny]

¹⁶¹pamfil (daw.) — dama atutowa w grze w mariasza. [przypis redakcyjny]

I zboża mamy dosyć, psy nas nie ogłodzą,
Że po jarzynach albo po życie pochodzą:
Na morgach chłopskich bronię robić polowanie».

Ekonom z lewej izby rzekł: «Nie dziw, mospanie,
Bo też pan tak drogo płaci za taką zwierzynę.
Chłopy i radzi temu, kiedy w ich jarzynę
Wskoczy chart; niech otrząśnie dziesięć kłosów żyta:
To pan mu kopę oddasz i jeszcze nie kwita:
Często chłopci talara w przydatku dostali.
Wierz mi pan, że się chłopstwo bardzo rozzuchwali,
Jeśli...» — Reszty dowodów pana Ekonoma
Nie mógł usłyszeć Sędzia; bo pomiędzy dwoma
Rozprawami, wszczęło się dziesięć rozgovorów,
Anegdot, opowiadań i na koniec sporów.

Tadeusz z Telimeną, całkiem zapomniani,
Pamiętali o sobie. Rada była pani,
Że jej dowcip tak bardzo Tadeusza bawił;
Młodzieniec jej nawzajem komplementy prawił.
Telimena mówiła coraz wolniej, ciszej,
I Tadeusz udawał, że jej nie dosłyszcy
W tłumie rozmów: więc szepcząc tak zbliżył się do niej,
Że uczył twarzą lubą gorącość¹⁶² jej skroni;
Wstrzymując oddech, usty chwytal jej westchnienie
I okiem łowił wszystkie jej wzroku promienie.

Wtem pomiędzy ich usta mignęła znienacka
Naprzód mucha, a za nią tuż Wojskiego placka.

Na Litwie much dostatek. Jest pomiędzy nimi
Gatunek much osobny, zwanych szlacheckimi.
Barwą i kształtem całkiem podobne do innych,
Ale pierś mają szerszą, brzuch większy od gminnych,
Latając bardzo huczą i nieźnośnie brzęczą,
A tak silne, że tkankę przebiją pajęczą¹⁶³,
Lub jeśli która wpadnie, trzy dni będzie bzykać,
Bo z pajakiem sam na sam może się borykać.
Wszystko to Wojski zbadał i jeszcze dowodził,
Że się z tych much szlacheckich pomniejszy lud rodził,
Że one tym są muchom, czym dla roju matki,
Że z ich wybiciem zginą owadów ostatki.
Prawda, że ochmistrzyni ani pleban wioski,
Nie uwierzyli nigdy w te Wojskiego wnioski
I trzymali¹⁶⁴ inaczej o naszym rodzaju;
Lecz Wojski nie odstąpił dawnego zwyczaju:
Ledwo dostrzegł takową muchę, wnet ją gonił.
Właśnie mu teraz szlachcic nad uchem zadzwonił;
Po dwakroć Wojski machnął, zdziwił się, że chybił,
Trzeci raz machnął, tylko co okna nie wybił¹⁶⁵;
Aż mucha, odurzona od tyła łoskotu,
Widząc dwóch ludzi w progu broniących odwrotu,
Rzuciła się z rozpaczą pomiędzy ich lica;

Mucha, Szlachcic

¹⁶²gorącość — dziś popr. forma rzecz. r.n.: gorąco. [przypis edytorski]

¹⁶³tkanka (...) pajęcza — pajęczyna. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁴trzymać — utrzymywać, uważać, sądzić. [przypis edytorski]

¹⁶⁵tylko co (...) nie wybił — o mało co nie wybił. [przypis edytorski]

I tam za nią mignęła Wojskiego prawica.
Raz tak był tęgi, że dwie odskoczyły głowy,
Jak rozdarte piorunem dwie drzewa połowy;
Uderzyły się mocno oboje w uszaki¹⁶⁶,
Tak, że obojgu sine zostały się znaki.

Szczęściem, nikt nie uważał; bo dotychczasowa
Żywa, głośna, lecz dosyć porządna rozmowa
Zakończyła się nagłym wybuchem hałasu.
Jak strzelcy, gdy na lisa zaciągną do lasu,
Słychać gdzieniegdzie trzask drzew, strzały, psiarni granie,
A wtem dojeżdżacz dzika ruszył niespodzianie,
Dał znak i wrzask powstaje w strzelców i psów tłuszczy,
Jak gdyby się ozwały wszystkie drzewa puszczy:
Tak dzieje się z rozmową. Z wolna się pomyka:
Aż natrafi na przedmiot wielki, jak na dzika.
Dzikiem rozmów strzeleckich, był ów spór zażarty
Rejenta z Asesorem o sławne ich charty.
Krótko trwał, lecz zrobili wiele w jedną chwilę;
Bo razem wyrzucili słów i obelg tyle,
Że wyczerpnęli sporu zwyczajne trzy części,
Przycinki, gniew, wyzwanie — i szło już do pięści.

Więc ku nim z drugiej izby wszyscy się porwali,
I tocząc się przeze drzwi na kształt bystrej fali,
Unieśli młodą parę stojącą na progu,
Podobną Janusowi¹⁶⁷, dwulicemu bogu.

Tadeusz z Telimeną nim na skroniach włosy
Poprawili, już groźne ucichły odgłosy.
Szmer zmieszany ze śmiechem wśród ciżby się szerzył;
Nastąpił rozejm kłótni, kwestarz ją uśmierzył:
Człowiek stary, lecz krępy i bardzo pleczysty¹⁶⁸.
Właśnie kiedy Asesor podbiegł do jurysty¹⁶⁹,
Gdy już sobie gestami grozili szermierze,
On raptem porwał obu z tyłu za kołnierze
I dwakroć uderzywszy głowy obie mocne
Jedną o drugą, jako jaja wielkanocne,
Rozkrzyżował ramiona na kształt drogowskazu
I we dwa kąty izby rzucił ich od razu.
Chwilę z rozciągniętymi stał w miejscu rękami,
I «*Pax, pax, pax vobiscum* — krzyczał — pokój z wami!»

Zdziwiły się, zaśmiały nawet strony obie.
Przez szacunek, należny duchownej osobie,
Nie śmiano łajać mnicha; a po takiej probie,
Nikt też nie miał ochoty zaczynać z nim zwadę,
Zaś kwestarz Robak, skoro uciszył gromadę,
Widać było, że wcale tryumfu nie szukał,

Polowanie, Kłótnia, Słowo

Konflikt, Bijatyka

¹⁶⁶*uszek* — element dekoracyjny, występ z linii obramienia w górnych narożach okien i drzwi; poszerzenie obramienia okiennego. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁷*Janus* (mit. rzym.) — jedno z najważniejszych bóstw staroitalskich, bóg początków i momentów przejścia, utożsamiany niekiedy z bogiem poranków, Matutynem; od jego imienia pochodzi łac. nazwa miesiąca rozpoczynającego rok, stycznia: *lanuarius*; patron umów i sojuszków; opiekun drzwi, bram i mostów; miał władzę nad przeszłością i przyszłością, niebem i ziemią; przedstawiany był zwyczajowo z dwiema twarzami, jego atrybutami były klucze i laska. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁸*pleczysty* — mający szerokie plecy. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁹*jurysta* (daw.) — prawnik. [przypis redakcyjny]